

Halina Parafianowicz  
Białystok

## William C. Bullitt: „emisariusz” Franklina Delano Roosevelta i ambasador w Moskwie

William C. Bullitt w okresie międzywojennym odgrywał ważną rolę opiniotwórczą, najpierw jako dziennikarz, a potem także dyplomata. Urodził się 21 stycznia 1891 roku we wpływowej filadelfijskiej rodzinie o starych tradycjach i korzeniach hugenockich, do czego chętnie się przyznawał i o czym nieraz pisało w prasie. W 1912 roku ukończył Yale College, a potem uczęszczał przez rok do Harvard Law School, po czym ustabilizował się życiowo. Podjął pracę korespondenta w „The Philadelphia Public Ledger”. W 1915 roku ożenił się z Ernestą Drinker, ale ten związek nie okazał się trwały i w 1923 roku zakończył się rozwodem<sup>1</sup>.

W czasie I wojny światowej Bullitt coraz bardziej angażował się także w politykę. Ponoć to płk Edward M. House, z którym był zaprzyjaźniony, protegował go u Woodrowa Wilsona. W 1917 roku podjął pracę w Departamencie Stanu, gdzie szybko dał się poznać również jako sprawny urzędnik. Po I wojnie światowej był członkiem delegacji amerykańskiej na konferencję pokojową w Paryżu. 18 lutego 1919 roku sekretarz stanu Robert Lansing, o czym świadczy jego pismo do Bullitta, wysłał go ze specjalną misją do Rosji Radzieckiej. Podobne pismo w tym samym dniu wystosował też do niego Joseph C. Grew, sekretarz amerykańskiej komisji na rokowania paryskie. O jego misji wiedział prezydent Woodrow Wilson, a także Anglicy, z którymi to wcześniej konsultowano<sup>2</sup>.

Bullitt udał się do Rosji Radzieckiej 22 lutego 1919 roku, gdzie dotarł po

---

<sup>1</sup> „New York Times” (NYT), 18 XI 1933, s. 3.

<sup>2</sup> Bill Brownell, Richard N. Billings, *So Close to Greatness, A Biography of William C. Bullitt*, New York 1987, s. 80 i n.

kilku dniach i pozostał tydzień. Spotkał się z Leninem, z którym odbył kilka rozmów, oraz z innymi politykami bolszewickimi, z którymi omawiał ewentualność zawarcia pokoju. Jeszcze z Helsingfors wysłał do Paryża pokojowe propozycje Lenina. Po miesiącu, 28 marca 1919 roku, sporządził raport dla prezydenta Woodrowa Wilsona, przedstawiając w nim sytuację gospodarczą i polityczną Rosji i radzieckie propozycje pokojowe<sup>3</sup>.

Bullitt był wówczas 28-letnim, niedoświadczonym na polu polityki dziennikarzem, któremu powierzono ważne i trudne zadanie. Jego rozmowy z Maksimem Litwinowem, Georijem Cziczerinem, a zwłaszcza Leninem, utwierdziły go w przeświadczeniu, że sytuacja w Rosji powoli się stabilizowała, a kraj potrzebował pokoju i spokoju. Pełen entuzjazmu i ufny w wyłożone przez Rosjan racje Bullitt przedstawił raporty na ten temat płk. House'owi, Robertowi Lansingowi i gen. Taskerowi Blissowi, a potem również Wilsonowi. Spowodowało to wszak liczne nieporozumienia i ostatecznie jego racje – jak potem to oceniał – nie były nawet wysłuchane ani wzięte pod uwagę przy podejmowaniu decyzji traktatowych<sup>4</sup>.

Misja Bullitta budziła domysły i spekulacje w Paryżu, także w prasie amerykańskiej. 16 kwietnia 1919 roku „New York Times” informował, że reprezentantem do rozmów z Rosjanami był komunista Lincoln Steffens oraz William C. Bullitt, przed którymi postawiono ważne zadanie do wypełnienia. Powrócili oni z Rosji z propozycjami pokojowymi Lenina, którego postrzegali jako „umiarkowanego w poglądach i metodach” i chętnego do nawiązania – po wyprowadzeniu wojsk interwencyjnych z Rosji Radzieckiej – stosunków dyplomatycznych ze światem zewnętrznym. Radziecki przywódca ze swej strony deklarował możliwość powstrzymania propagandy komunistycznej w świecie<sup>5</sup>. Bullitt był pod wrażeniem Lenina, którego po latach uznawał za „wielkiego człowieka” (w odróżnieniu od Stalina) i przy okazji kolejnych wizyt w Moskwie składał kwiaty przy jego mauzoleum na Kremlu.

Misja Bullitta spowodowała spore zamieszanie w kręgach aliantów w Paryżu i wywołała niemałą konsternację wśród wielu wpływowych Amerykanów, którzy o niej nic nie wiedzieli albo jej nie popierali. Indagowani w tej kwestii Wilson, House i Lansing udzielali wymijających odpowiedzi lub odcinali się od pomysłów nawiązania stosunków z bolszewikami. Bullitt bezskutecznie zabiegał o rozmowę z prezydentem, a i inni jego protektorzy też nie ułatwili mu tego zadania. Pozostał zupełnie osamotniony ze swoimi raportami i przemyśleniami na temat Rosji<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> Beatrice Farnsworth, *William C. Bullitt and the Soviet Union*, Bloomington, 1967, s. 40–46.

<sup>4</sup> NYT, 26 XI 1933, s. SM3.

<sup>5</sup> NYT, 16 IV 1919, s. 1.

<sup>6</sup> *For the President. Personal and Secret Correspondence between Franklin D. Roosevelt and William C. Bullitt*, ed. by Orville H. Bullitt, with an Introduction by George F. Kennan, Boston, 1972, s. 4–11.

Jeśli zadaniem Bullitta było nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rosją Radziecką, to okazało się, że jego misja była nieudana. On sam popadł w niełaskę ważnych osobistości amerykańskich, co było powodem jego odejścia z pracy w dyplomacji. 17 maja 1919 roku, już rozczarowany i poróżniony z Wilsonem, zrezygnował z obowiązków w delegacji amerykańskiej, odcinając się od projektu traktatu wersalskiego, który – jego zdaniem – był niesprawiedliwy i stanowił zarzewie przyszłych wojen<sup>7</sup>.

Krytycy Wilsona i jego polityki skorzystali z okazji dyskusji nad ratyfikacją traktatu wersalskiego i we wrześniu 1919 roku wnieśli sprawę misji Bullitta pod obrady Komisji Spraw Zagranicznych Senatu. Przesłuchania Bullitta przed Komisją wywołały swego rodzaju sensację, gdyż potwierdził on swoją opinię na temat „niesprawiedliwych decyzji traktatowych”. Co więcej, twierdził też, że nie był w tym odosobniony ani w Paryżu, ani Waszyngtonie, gdyż nawet sekretarz stanu był niezadowolony z wielu postanowień traktatowych, które uważał za groźne dla przyszłego ładu światowego<sup>8</sup>. Było to zapewne dodatkowym, a może i głównym, powodem narastającego rozdzwiewu pomiędzy Wilsonem a Lansingiem, który w końcu musiał zrezygnować ze swego stanowiska. W każdym razie tak to oceniano w prasie, także i po latach<sup>9</sup>.

Bullitt odszedł więc od działalności politycznej i w latach dwudziestych zajmował się dziennikarstwem i pisarstwem. Wiele podróżował po Europie, nawiązując i podtrzymując rozliczne kontakty, także polityczne. W 1923 roku poślubił znaną dziennikarkę Louise Bryant Reed<sup>10</sup>, wdowę po Johnie Reed, który zmarł na tyfus w Moskwie w 1920 roku. Dzięki swojej barwnej osobowości, różnym znajomościom i wpływowi Bullitt prowadził aktywne życie towarzyskie, zwłaszcza w Paryżu, gdzie mieszkał przez dłuższy czas. Często odwiedzał Wiedeń, Berlin (znał znakomicie język niemiecki), także Londyn i Rzym, spotykając się z miejscową elitą. Stał się barwną postacią, znaną i popularną nie tylko w świecie dziennikarskim. W 1926 roku wydał powieść o swojej rodzinnej Filadelfii (*It's Not Done*) i publikował artykuły. Przez wiele lat współpracował z twórcą psychoanalizy, Zygmuntem Freudem, nad psychologiczną biografią prezydenta Wilsona, która – choć ukończona w 1939 roku,

<sup>7</sup> NYT, 18 XI 1933, s. 3.

<sup>8</sup> William C. Bullitt, *The Bullitt Mission to Russia. Testimony before the Committee on Foreign Relations United States Senate*, Washington 1919, s. 1–48.

<sup>9</sup> NYT, 18 XI 1933, s. 3; 26 XI 1933, s. SM3.

<sup>10</sup> NYT, 10 I 1936, s. 19. Louise poznała Bullitta podczas jego wizyty w 1919 roku w Rosji. Była wtedy dziennikarką prasy Hearsta, do której pisała o rewolucji i przemianach w Rosji, zafascynowana bolszewizmem. Dzięki mężowi, komuniście Johnowi Reed, miała dostęp do Lenina i innych ważnych osobistości radzieckiej sceny politycznej, z którymi przeprowadzała liczne wywiady. Była autorką *Six Red Months in Russia* oraz *Mirrors of Russia*, które przyniosły jej rozgłos i ugruntowały pozycję znakomitej dziennikarki. Ze związku z Bullittem miała córkę, Ann Moen. Rozwiodła się z nim w 1930 roku. Zmarła w wieku 41 lat w Paryżu na początku stycznia 1936 roku.

ale nieopublikowana – budziła już wtedy tyleż zainteresowania, co kontrowersji<sup>11</sup>.

Na arenę polityczną powrócił Bullitt dopiero za prezydentury Franklina Delano Roosevelta. Już w styczniu 1933 roku, za sprawą domysłów i plotek, pojawił się na pierwszych stronach gazet, bowiem senator republikański z Indiany Robinson stwierdził, że brał on udział w rozmowach z politykami europejskimi o długach wojennych. W prasie spekulowano na temat jego kontaktów z premierem brytyjskim Ramseyem McDonaldem i premierem francuskim Jeanem Paul-Boncourem. Spowodowało to nawet oficjalne sprostowanie podsekretarza stanu Williama R. Castle'a, który podkreślił, że spotkania Bullitta w stolicach europejskich nie miały charakteru urzędowego, gdyż nie reprezentował on prezydenta Herberta Hoovera ani jego rządu. Bullitt zaś w wywiadach prasowych podkreślał, że jego wizyta miała charakter prywatny, a po powrocie do kraju przyznał, że gromadził tam materiały do kolejnej książki<sup>12</sup>.

Prawdopodobnie jednak latem i jesienią 1932 oraz w styczniu 1933 roku Bullitt prowadził sondażowe rozmowy z politykami w Europie, tyle że jako nieoficjalny wysłannik demokratów. Świadczą o tym m.in. raporty dyplomatyczne z tego okresu<sup>13</sup>. Roosevelt, jeszcze przed objęciem urzędowania, zapoznawał się z gospodarczo-polityczną sytuacją świata i sondował stanowisko władz radzieckich w kwestii ewentualnego nawiązania stosunków dyplomatycznych. W „misji” tej i zbliżeniu obu krajów Bullitt, jako jego „emisariusz”, miał odegrać szczególnie użyteczną i ważną rolę. Odbył on krótką wizytę do Moskwy latem 1932 roku i złożył z niej potem Rooseveltowi szczegółową relację, choć nigdy jej nie podano do publicznej wiadomości. Konferował też z nim na temat sytuacji międzynarodowej i przesyłał mu memoranda. Najwyraźniej, jak to postrzegali inni dyplomaci, był przygotowywany do „specjalnej misji”<sup>14</sup>.

Najprawdopodobniej płk Edward M. House oraz Louis B. Wehle protegowali go u Roosevelta, który szybko miał się na nim poznać. Bullitt okazał się zręcznym rozmówcą i znakomitym informatorem dla prezydenta-elekta, który był zadowolony z jego „misji”, o czym świadczy powierzone mu potem zadanie specjalne – nawiązanie stosunków dyplomatycznych z ZSRR<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> Praca ta miała być opublikowana, zgodnie z życzeniem drugiej żony Wilsona, Edith Galt Wilson, dopiero po jej śmierci. I tak się stało, bowiem w 5 lat po jej śmierci i – jak się niebawem okazało – tuż przed śmiercią Bullitta, który zmarł 16 lutego 1967 roku, książka o Wilsonie ukazała się w USA; patrz: William C. Bullitt, Sigmund Freud, *Thomas Woodrow Wilson: A Psychological Study*, Boston 1967.

<sup>12</sup> NYT, 18 XI 1933, s. 3.

<sup>13</sup> Interesujące są raporty czeskich dyplomatów, którzy sporo uwagi poświęcali analizom amerykańskiej polityki zagranicznej, zwłaszcza w odniesieniu do ZSRR; patrz: Archiv Ministerstva Zahraničních Věcí (AMZV), Praga, Raport Ferdinanda Veverki z 3 maja 1933 roku.

<sup>14</sup> Loy W. Henderson, *A Question of Trust. The Origins U.S. – Soviet Diplomatic Relations. The Memoirs of Loy W. Henderson*, Edited, with an Introduction by George W. Baer, Stanford, 1986, s. 220–223.

<sup>15</sup> *For the President...*, s. 18–19.

Od początku 1933 roku w kręgach dyplomatycznych w Waszyngtonie pojawiały się pogłoski o ewentualnym nawiązaniu przez przyszły rząd demokratów stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Nawet wysłanie byłego ambasadora w Japonii i ZSRR Stanisława Patka do Waszyngtonu komentowano w tym duchu, jakoby Polska chciała mieć pełniejsze informacje na ten temat<sup>16</sup>.

Zmiany personalne w Departamencie Stanu i na placówkach dyplomatycznych komentowano jako zapowiedź nowego kursu w polityce zagranicznej nowej administracji. Spodziewano się przede wszystkim zmian w amerykańskiej polityce wobec ZSRR. Poseł czeski w Waszyngtonie, Ferdinand Veverka, w raportach dyplomatycznych w połowie 1933 roku pisał, że „zaczął się nowy etap w polityce wobec Rosji”, o czym świadczyły zwiększone dostawy amerykańskiej bawełny i pożyczka na jej zakupy<sup>17</sup>. Również wcześniejsze wypowiedzi samego prezydenta mnożyły spekulacje i utwierdzały jedynie w przeświadczeniu, że rozmowy Amerykanów z Rosjanami prowadzone były w głębokiej tajemnicy. I tak też było, a ściślej – tworzono bardziej sprzyjający klimat do przyszłych rokowań.

20 kwietnia 1933 roku Bullitt został powołany na stanowisko specjalnego asystenta sekretarza stanu. Już wtedy w kręgach dyplomatycznych pojawiały się pogłoski, że może być przygotowywany na stanowisko ambasadora w Moskwie, choć często spekulowano też o innej potencjalnej kandydaturze – Johna Van A. MacMurraya (późniejszego posła w republikach bałtyckich). Faktem wszak jest, że pamiętano o misji Bullitta w Rosji w 1919 roku, jego zainteresowaniach i kontaktach, które mogły być przydatne w tych niełatwych – jak prognozowano – rokowaniach. Ale nie oznacza to, że takie „przymiarki” były znane i akceptowane przez opinię publiczną. Warto pamiętać, że Bullitt, okrzyknięty swego czasu „czerwonym radykałem”, przez wielu Amerykanów, zwłaszcza konserwatywnych republikanów i ludzi z Wall Street, był nadal postrzegany podobnie.

Roosevelt jednak konsekwentnie realizował swój zamiar i osobiście, a nie przez Departament Stanu, nadzorował przygotowanie gruntu do rozmów z Rosjanami. 16 maja 1933 roku amerykański prezydent wypowiedział się na temat powszechnego rozbrojenia i skierował stosowne pismo do 54 państw, w tym także do ZSRR. Ten gest spotkał się z życzliwym odzewem Moskwy, a opinia publiczna światowa, także amerykańska, łączyła go ze zmianą klimatu wobec spraw radzieckich. W prasie amerykańskiej pojawiały się nieraz zapytania, dlaczego nie nawiązano stosunków z Rosją, skoro USA miały kontakty z różnymi państwami dyktatorskimi. Nierzadko też padały argumenty, że ZSRR był w ciągu

<sup>16</sup> AMZV. Raport posła Veverki z 12 stycznia 1933 roku; Hoover Presidential Library (HPL), West Branch, Presidential Papers-Foreign Affairs, Box 993, f. Poland, Correspondence, 1932–1933.

<sup>17</sup> AMZV. Raporty posła Veverki z czerwca–lipca 1933 roku.

kilkunastu lat najlepszym dłużnikiem, bowiem spłacał co do centa swoje długi. Problemem zaś były wcześniejsze długi carskie i przedsowieckie, których władze radzieckie po prostu nie uznawały<sup>18</sup>.

Bullitt znalazł się w składzie delegacji amerykańskiej na światową konferencję ekonomiczną, która odbyła się w Londynie w czerwcu–lipcu 1933 roku. Na temat przygotowań i obrad konferencji londyńskiej szeroko rozpisywały się gazety w całej Europie. Udział delegacji amerykańskiej, zwłaszcza wpływowych ludzi z kręgu prezydenta (Rexforda Tugwella, Williama Bullitta), budziły skądinąd zrozumiałe nadzieje na aktywniejszą politykę nowej administracji. Wciąż podkreślano, że Roosevelt starał się odejść od „republikkańskiej izolacji” i wypracować własną, bardziej aktywną politykę. Amerykański udział w konferencji w Londynie widziano jako przejaw tejże nowej polityki USA i pójście w kierunku międzynarodowej współpracy gospodarczej<sup>19</sup>. Życzeniowe myślenie Europejczyków nie mogło zmienić prostego faktu, że Amerykanie w pierwszym rzędzie interesowali się spłatą długów wojennych.

Także gazety amerykańskie pisały o konferencji londyńskiej i komentowały zakulisowe poczynania Bullitta oraz jego rozmowy z Rosjanami w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRR. 23 czerwca 1933 roku „New York Times” informował o takiej rozmowie, pisząc: „To nie jest pierwsza rozmowa Bullitta z Litwinowem w trakcie tej konferencji. Są też inne poważne podstawy uzasadniające przypuszczenia, że w sprawie uznania dyplomatycznego podjęto tu konkretne działania”<sup>20</sup>.

W trakcie obrad konferencji ekonomicznej w Londynie doszło do sondażowych rozmów z Rosjanami<sup>21</sup>, choć – ze zrozumiałych względów – tego nie nagłaśniano. W prywatnym liście do Roosevelta z 8 lipca Bullitt poinformował go o odbytej rozmowie z radzieckim komisarzem spraw zagranicznych Maksimem Litwinowem, który go wprost zapytał, czy prezydent przewiduje uznanie dyplomatyczne ZSRR. Najwyraźniej Bullitt miał przyzwolenie na taką rozmowę, bowiem mówił o „ogólnie przyjaznym nastawieniu” Roosevelta i sugerował możliwość porozumienia. Podkreślał jednak, że Rosjanie muszą powstrzymać wszelką propagandę przeciwko amerykańskiemu rządowi, instytucjom etc.<sup>22</sup> Rozmowy te miały wpływ na przygotowanie obu stron do przyszłych rokowań, a sam Bullitt odegrał w nich ważną rolę.

Ewentualność porozumienia amerykańsko-radzieckiego i nawiązanie stosunków dyplomatycznych z ZSRR budziły zrozumiałe zainteresowanie w świe-

<sup>18</sup> AMZV. Raport posta Veverki z 15 lipca 1933 roku.

<sup>19</sup> AMZV. Raporty Veverki z 7 czerwca i 15 lipca 1933 roku.

<sup>20</sup> NYT, 23 VI 1933.

<sup>21</sup> Cordell Hull, *The Memoirs*, London, 1948, v. I, s. 293–294.

<sup>22</sup> *Franklin Roosevelt and Foreign Affairs*, ed. by Edgar B. Nixon, Cambridge, 1969, v. I, s. 293–294.

cie. Od kilku miesięcy pogłoski na ten temat krążyły wśród zagranicznych dyplomatów w Waszyngtonie, a rozmaite spekulacje ukazywały się również w gazetach amerykańskich. Powszechnie uważano, że na najwyższym szczeblu przesądzono już o uznaniu dyplomatycznym ZSRR i jedynie kwestią nieodległego czasu było, kiedy to miało nastąpić<sup>23</sup>.

Faktem jest, że latem i wczesną jesienią 1933 roku Bullitt poczynił dalsze kroki w kierunku wypracowania porozumienia z Rosjanami, choć skrzętnie to ukrywano przed prasą. Kontaktował się z szefem radzieckiego Biura Handlowego w Nowym Jorku Borysem Skvirskim, a z prawnikami z Departamentu Stanu konsultował ewentualne sformułowania przyszłej noty do Rosjan. W memorandum dla sekretarza stanu Cordella Hulla z 4 października 1933 roku zastrzegając, że najpierw należy zobowiązać Rosjan do powstrzymania propagandy komunistycznej i zabezpieczyć prawa i wolność religijną Amerykanów przebywających w ZSRR, a dopiero potem ustalać inne warunki rozmów, także finansowe<sup>24</sup>.

Daleko posunięta dyskrecja amerykańskich czynników oficjalnych jesienią 1933 roku wynikała z obaw, że nieprzejednani krytycy uznania ZSRR mogą spowodować kłopoty Roosevelta. Nieprzypadkowo więc sam prezydent nadzorował te przygotowania, do których wykorzystał Bullitta i kilku wtajemniczonych ludzi. Natomiast Departament Stanu przez długi czas nie był w ogóle wtajemniczony w te działania. Ten zabieg taktyczny prezydenta rozumieli jego najbliżsi współpracownicy, a potem – po szybkim i pomyślnym zakończeniu rokowań – docenili także inni politycy<sup>25</sup>.

Pismo Roosevelta z 10 października i odpowiedź Michaiła Kalinina z 17 października 1933 roku umożliwiły niedługo potem podjęcie w Waszyngtonie oficjalnych rokowań radziecko-amerykańskich. Na początku listopada 1933 roku Litwinow, jako przedstawiciel swego kraju, udał się do USA na rozmowy z prezydentem Rooseveltem. 16 listopada 1933 roku w Waszyngtonie Litwinow z Rooseveltem złożyli stosowne podpisy pod porozumieniem o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy USA i ZSRR. Prasa obu krajów wiele pisała na ten temat, licząc na ożywienie wymiany handlowej i ściślejszą współpracę, zwłaszcza w dziele zachowania pokoju<sup>26</sup>. Warto podkreślić, że ważnym katalizatorem tej decyzji było zagrożenie japońskie.

<sup>23</sup> AMZV. Raport Veverki z 7 października 1933 roku.

<sup>24</sup> *For the President...*, s. 39–53.

<sup>25</sup> Franklin Delano Roosevelt Library (FDRL), Hyde Park, Presidential Papers File, Box 1006, f. Polk Frank L. W liście do prezydenta z 24 listopada 1933 roku Polk gratulował mu mistrzowskiego załatwienia sprawy i wyciszenia ewentualnej reakcji opozycjonistów.

<sup>26</sup> Szerzej na ten temat: Halina Parańianowicz, *Nawiązanie stosunków dyplomatycznych ZSRR z USA w 1933 roku. Echa prasowe*, w: *Między wielką polityką a narodowym partykularyzmem*, red. Jadwiga Kiwerska, Bogdan Koszel, Poznań 2002.

Dzień potem podano po raz pierwszy do publicznej wiadomości fakt nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRR, a 18 listopada 1933 roku „New York Times” przedstawił sylwetkę pierwszego amerykańskiego ambasadora w ZSRR – Williama C. Bullitta. Podkreślano jego znakomite obeznanie z polityką europejską i przypomniano wcześniejsze doświadczenia dyplomatyczne. Jego sympatia dla państwa radzieckiego zapowiadała, jak pisano, dobrą współpracę z Rosjanami<sup>27</sup>. Zwracano uwagę, że decyzja Roosevelta o powołaniu Bullitta na ambasadora w ZSRR była specjalnym gestem wobec Rosjan, bowiem – jak przypominano – już wiele lat wcześniej zachęcał on innego prezydenta, Woodrowa Wilsona, do uznania Rosji Radzieckiej<sup>28</sup>.

Warto też dodać, że i wtedy i potem, w kręgach amerykańskiego establishmentu czasem powracało pytanie, dlaczego właśnie Bullitta, a nie profesjonalistę czy jakiegoś biznesmena, Roosevelt wybrał na tak ważne strategicznie stanowisko ambasadora w ZSRR. Bullitt, choć ujmujący i szalenie czarujący rozmówca, nie miał nic z typowego dyplomaty. Był on bowiem, jak wspominali jego bliscy współpracownicy, entuzjastyczny, otwarty i bezpośredni, ale zazwyczaj mówił to, co myślał, co nie ułatwiało mu przecież działań dyplomatycznych. Prawdopodobnie wcześniejsze jego kontakty z Rosjanami miały jakieś znaczenie, ale raczej przeważał pragmatyzm i prosta kalkulacja prezydenta. Chciał on bowiem mieć w Moskwie ambasadora, który mógł kreować jego wizerunek i wytworzyć lepszy klimat dla wzajemnych relacji. Bullitt był tam znany i akceptowany, co w tak newralgicznym momencie było szczególnie użyteczne.

W specjalnej korespondencji z Moskwy „New York Times” informował o reakcji prasy radzieckiej na porozumienie z USA. Gospodarze podkreślali doniosłe znaczenie tego kroku nie tylko dla obu państw, ale w ogóle sytuacji międzynarodowej. Po raz pierwszy w radzieckiej Moskwie, co pisano z nieukrywaną radością i satysfakcją, wznoszono toast za zdrowie prezydenta i pomyślność kapitalistycznego państwa. Padło też wiele serdecznych słów pod adresem Roosevelta, ambasadora Bullitta i innych przyjaciół amerykańskich, którzy przyczynili się do nawiązania stosunków dyplomatycznych radziecko-amerykańskich<sup>29</sup>. Ta życzliwa reakcja strony radzieckiej budziła zrozumiałe nadzieje Amerykanów i sprawiała im niemałą satysfakcję, zwłaszcza tym, którzy wcześniej byli sceptyczni co do możliwości porozumienia.

Prasa radziecka szeroko i życzliwie komentowała nawiązanie stosunków dyplomatycznych z USA. Wiele ciepłych słów poświęcono Bullittowi, a Karol Radek powoływał się wielokrotnie na jego wypowiedzi o Rosji, co zapowiadało dobrą współpracę. Michaił Kalinin wystąpił w radio ze specjalnym przesłaniem do Ame-

<sup>27</sup> NYT, 18 XI 1933, s. 1.

<sup>28</sup> NYT, 18 XI 1933, s. 6.

<sup>29</sup> NYT, 20 XI 1933, s. 2.



rykanów, czemu także nadano duży rozgłos<sup>30</sup>. Gesty te były pilnie obserwowane przez cały świat, a Amerykanów w szczególności.

Pod koniec listopada 1933 roku „New York Times” informował o przygotowaniach Bullitta do wyjazdu i jego staraniach o fachowy personel ambasady. Wraz z nim udawał się Keith Merrill, który miał się zająć sprawą budynku ambasady i innych lokali, oraz sekretarz ambasadora George A. Moreloch. Towarzyszyła mu również 9-letnia córka Anne, która przez cały czas podróży zajmowała uwagę wielu osób, a zwłaszcza dziennikarzy<sup>31</sup>.

Prasa amerykańska z życzliwym zainteresowaniem odnotowała kolejne etapy podróży Bullitta, który po drodze odwiedził Paryż. Krótco też gościł u ambasadora Williama E. Dodda w Berlinie, po czym udał się do Moskwy<sup>32</sup>. Już na granicy w Niegoriełoje Bullitt był uroczystie witany przez przedstawiciela radzieckiego MSZ-u i reprezentanta Republiki Białoruskiej. Jak z satysfakcją pisano, „był to pierwszy taki przypadek w historii rządu radzieckiego, że jego przedstawiciel witał zagranicznego ambasadora na granicy”<sup>33</sup>. Ale te gesty potrzebne były obu stronom. Rosjanie uwiarygodniali w ten sposób swoje dobre chęci i chcieli, by Amerykanie, a zwłaszcza sam Bullitt, dostrzegli to i docenili. Tak też i było, bowiem ambasador w pierwszych raportach do Roosevelta podkreślał życzliwość i serdeczność radzieckich partnerów<sup>34</sup>. Ten bezkrytyczny entuzjazm Bullitta zaciążył w niemałym stopniu także na podobnych nastrojach w Waszyngtonie, co w niedalekiej przyszłości przyniosło tym większe rozczarowanie nie tylko jemu osobiście, ale i wielu Amerykanom<sup>35</sup>.

Do Moskwy Bullitt przybył 11 grudnia 1933 roku, serdecznie witany na dworcu przez Aleksandra Trojanowskiego (który w styczniu miał objąć obowiązki ambasadora w USA) i innych przedstawicieli rządu, i przebywał tam do 21 grudnia 1933 roku. Zatrzymał się z hotelu *National*, który cały był przystrojony w amerykańskie flagi, co zrobiło na nim miłe wrażenie. Stały korespondent „New York Timesa” Walter Duranty informował o niezwykle serdecznym przyjęciu przez Rosjan „nowego ambasadora USA i starego przyjaciela”. 13 grudnia 1933 roku Bullitt na ręce Michaiła Kalinina złożył listy uwierzytelniające, czemu nadano niezwykle uroczystą oprawę<sup>36</sup>. Przy tej okazji Kalinin zapewnił go o możliwości podróżowania po całym ZSRR i deklarował nawet pomoc w zapewnieniu samolotu do tych celów. Przypomniał też, że Lenin wspominał go ciepło, co

<sup>30</sup> NYT, 20 XI 1933, s. 2.

<sup>31</sup> NYT, 30 XI 1933, s. 31.

<sup>32</sup> NYT, 5 XII 1933, s. 11; 10 XII, s. 27.

<sup>33</sup> NYT, 11 XI 1933, s. 2.

<sup>34</sup> *For the President...*, s. 62–73.

<sup>35</sup> Edward M. Bennett, *Franklin D. Roosevelt and the Search for Security. American-Soviet Relations, 1933–1939*, Wilmington 1985, s. 26 i n.

<sup>36</sup> NYT, 14 XII, s. 14; 15 XII, s. 18.

z pewnością wpłynęło na klimat tej rozmowy, którą ambasador nazwał „czarującą i niezapomnianą”. Bullitt napomknął już wtedy o swoim pomysle zbudowania ambasady, która miałaby swój niepowtarzalny styl przypominający Monticello. Spotkało się to również z aprobatą rozmówcy, który deklarował życzliwość we współpracy<sup>37</sup>.

Spotkanie Bullitta z wieloma dygnitarzami i gościnność kremlowskich gospodarzy ujęła Amerykanów. W Teatrze Wielkim amerykańskiego ambasadora powitano jako honorowego gościa burzliwymi oklaskami. Żaden dyplomata nie doznał tyle serdeczności i wylewności, co Bullitt, którego „po królewsku” przyjmowano w Moskwie w grudniu 1933 roku<sup>38</sup>.

20 grudnia 1933 roku w swoim apartamencie na Kremlu Kliment Woroszyłow podejmował ambasadora z udziałem wielu przedstawicieli rządu, także samego Stalina, który wznosił toast za zdrowie Roosevelta i odbył miłą pogawędkę z Bullitem. W piśmie do prezydenta z 24 grudnia ambasador napisał tak: „Trudno jest przecenić serdeczność, z którą przyjmowali mnie wszyscy przedstawiciele rządu na czele z Kalininem, Mołotowem, Woroszyłowem i Stalinem. Szczególnie wart odnotowania jest fakt, że Stalin, który do mego przyjazdu nigdy nie podejmował żadnego ambasadora, powiedział: »w każdej chwili dnia lub nocy, jeśli ma pan życzenie mnie widzieć, proszę to jedynie zgłosić i przyjdę natychmiast«”<sup>39</sup>. Chyba Bullitt zbyt dosłownie potraktował propozycję Stalina, co w przyszłości nie ułatwiło mu relacji z Rosjanami i jedynie pogłębiało jego zawód po pierwszych nieporozumieniach.

W kolejnym raporcie, znacznie rozbudowanym, Bullitt szczegółowo i niezwykle sympatycznie opisywał swoje rozmowy z najwyższymi radzieckimi dostojnikami. Był pod wrażeniem „profesjonalizmu i pragmatyzmu” większości z nich, co uważał za dobry znak na przyszłość. Stalin go zapewnił, że wydał stosowne polecenia co do wybranego przez Bullitta miejsca na ambasadę i był rad, że będzie to „swego rodzaju Monticello”. Amerykański ambasador zachwycał się znakomitym radzieckim kawiozem, krabami i różnymi smakołykami, od których uginały się stoły. Mniej entuzjastycznie pisał o wybornym zresztą alkoholu, ale spożywanym w nadmiarze, bowiem z obowiązku musiał pić i wznosić niekończące się toasty<sup>40</sup>.

Krótką wizyta Bullitta w ZSRR w grudniu 1933 roku była starannie przygotowana przez obie strony, zwłaszcza gospodarzy, którzy okazali wiele serdeczności i gościnności. Dla Amerykanów głównym celem, oprócz złożenia przez ambasadora listów uwierzytelniających, było znalezienie właściwego budynku dla am-

<sup>37</sup> *For the President...*, s. 63–64.

<sup>38</sup> Bill Brownell, Richard N. Billings, *So Close...*, s. 141–144; B. Farnsworth, op. cit., s. 110–116.

<sup>39</sup> *For the President...*, s. 60–61.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 62–73.

basady oraz innych lokali, zwłaszcza na konsulat. Już wkrótce zapowiedziano, że tymczasowo Amerykanie zajmą kilka lokali w samym centrum, także wynajmą miejsca w hotelach, ale już wtedy Bullitt miał pomysł, by zbudować specjalny kompleksu budynków ambasady i konsulatu.

7 stycznia 1934 roku Roosevelt w liście do Bullitta udzielił mu szczerych i cennych porad, jak urządzać ambasadę w Moskwie. Uwagi swoje zawarł w 5 punktach, omawiając po kolei sprawy zakwaterowania, transportu, zaopatrzenia i dostaw, zdrowia oraz rekreacji. Zaaprobował pomysł, by jak najszybciej budować specjalny kompleks przeznaczony na ambasadę, konsulat i część mieszkalną dla pracowników. Był zachwycony przyszłą lokalizacją tego kompleksu i jego pomysłem architektonicznym – „reprodukcją Monticello”. Deklarował, że ambasadorowi przyznane zostaną przynajmniej ze dwa auta do dyspozycji. Radził też, by Bullitt przed swoim wyjazdem z USA zakupił potrzebne sprzęty, maszyny do pisania i inne artykuły niezbędne do pracy, a na przyszłość zapewnił sobie ich dostawy z krajów sąsiedzkich. Przypomniał, że w ambasadzie powinien być chirurg oraz mała sala operacyjna, należyście wyposażona i zaopatrzona w niezbędne leki, „by być samowystarczalnym, jeśli zajdzie taka potrzeba”. Na koniec zaś prezydent radził, by Bullitt pomyślał o kortach tenisowych i innych sposobach rekreacji dla pracowników ambasady. Podkreślił też, że nie powinien brać ze sobą naturalizowanych Amerykanów oraz koniecznie zatrudnić tych, którzy znają rosyjski lub mają zdolności szybkiej nauki języków obcych<sup>41</sup>. Z pewnością te praktyczne i życzliwe uwagi były bardzo przydatne.

W styczniu 1934 roku Bullitt powrócił do USA, gdzie organizował ludzi do pracy w ambasadzie i przygotowywał się do dłuższego wyjazdu do Moskwy. 19 stycznia 1934 roku w Filadelfii, na bankiecie zorganizowanym na jego cześć przez miejscową Izbę Handlu, wygłosił entuzjastyczne przemówienie na rzecz współpracy amerykańsko-radzieckiej. Podkreślił, co jest zrozumiałe ze względu na audytorium, do którego przemawiał, że ważnym powodem nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRR były kwestie handlowe. Wskazał na ogromne potrzeby Rosji i jej 170-milionowej społeczności, dotyczące zarówno sprzętu i maszyn, minerałów, bydła, produktów rolnych, jak i przedmiotów codziennego użytku, konfekcji etc. Był pod wrażeniem wielkiego eksperymentu i przebudowy gospodarki i rolnictwa radzieckiego. Wypowiedział się za udzieleniem Rosji kredytów krótkoterminowych i zakupami niektórych jej produktów, co by pozwalało na realizację zobowiązań finansowych<sup>42</sup>.

Bullitt podkreślił, że amerykańska polityka była na wskroś pokojowa, a ostatnia jego wizyta w Moskwie upewniła go, że również Rosjanie chcieli pokoju,

<sup>41</sup> Ibidem, s. 73–75.

<sup>42</sup> William C. Bullitt, *The Establishment of Normal Relations between the United States and the Union of Soviet Socialist Republic*, Washington 1934, s. 3–4.

a więc był dobry klimat do bliższej współpracy. Przy okazji ambasador nadmienił o wielkim uznaniu Rosjan dla amerykańskiej technologii, tempa i metod pracy, o czym powszechnie i bardzo ciepło mówi się w ZSRR. Niemałą w tym rolę i w wytworzeniu dobrego wizerunku Ameryki odegrali w ostatnich latach amerykańscy inżynierowie i rolnicy specjaliści pracujący na wielkich budowach pięciolatki. Bullitt nawiązał do osadników kolonizujących amerykański Zachód, którzy umieli pokonywać rozliczne trudności, a teraz podobną heroiczną pracę wykonują Rosjanie, korzystając z pomocy amerykańskich specjalistów. „To właśnie amerykańscy inżynierowie udali się tam jak pionierzy, żyli nieraz na odludziu i może w ziemiankach, ale mężnie i z humorem wykonywali powierzane zadania, co przyniosło im wielkie uznanie w Rosji i głęboki szacunek dla Amerykanów”<sup>43</sup>. Warto dodać, że faktycznie w ZSRR zmieniło się nastawienie do Ameryki i Amerykanów, co znajdowało szeroki rezonans w prasie radzieckiej, w częstych i życzliwych komentarzach na temat – wcześniej krytykowanego – państwa kapitalistycznego.

Bullitt z ogromnym zaangażowaniem dobierał sztab współpracowników do ambasady i konsulatu, co potem, w związku z piętrzącymi się trudnościami pracy, uznał za prawdziwe błogosławieństwo. Z wielkim też osobistym zaangażowaniem przygotowywał przyszłą ambasadę i swoją rezydencję, wraz z całym wyposażeniem. Jak wspominał jego tłumacz, ambasador sprowadził około 40 wagonów mebli, sprzętu i wszystkiego, co miało być potrzebne do „normalnego funkcjonowania” ambasady i jego pracowników. Wraz z nim przybyła francuska kucharka Louise z niezbędnymi naczyniami, sprzętami, zapasami żywności etc.<sup>44</sup> Ale warunki pracy całego zespołu ambasady były od początku nadzwyczaj trudne. Kłopoty lokalowe, opóźnienie transportu z meblami i wyposażeniem, problemy z zakupami, nieznajomość języka i realiów radzieckich, a zwłaszcza absurda biurokracja, utrudniały funkcjonowanie na co dzień każdego pracownika i całej placówki. Chyba tylko entuzjazm Bullitta, jak czasem wspominali, przewyciężał codzienne niedogodności i częste irytacje. Może też inność i „syndrom rosyjskości”, który wielu intrygował i fascynował, był dla nich swoistym wyzwaniem i rekompensatą tych niedogodności i trudów.

George F. Kennan wspominał Bullita bardzo ciepło. Pisał o nim jako o czarującym, błyskotliwym, dobrze wykształconym człowieku z wyobraźnią, mającym niezwykłą umiejętność rozmowy z każdym, także z intelektualistami komunistycznymi typu Karola Radka czy Nikołaja Bucharina, którzy go chętnie odwiedzali w ambasadzie. Jego bodaj największym mankamentem jako dyplomaty była niecierpliwość. Przyjechał do Moskwy z entuzjazmem i rozbudowanymi nadziejami, które nie mogły przynieść natychmiastowych rezultatów<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 5–7.

<sup>44</sup> Charles Wheeler Thayer, *Bears in the Caviar*, New York 1950, s. 74–87.

<sup>45</sup> George F. Kennan, *Memoirs 1925–1950*, Boston 1967, s. 80.

7 marca 1934 roku Bullitt przybył do Moskwy, tym razem na dłużej, i już z pierwszych rozmów z Litwinowem zorientował się, że pertraktacje finansowe nie będą łatwe. Rozmowy na ten temat przeciągały się, a równoległe piętrzyły się inne problemy. Po kilku miesiącach życzliwych gestów doszło do poważnych napięć z powodu wielu nieporozumień i trudności w rokowaniach radziecko- amerykańskich w sprawie byłych długów carskich i zobowiązań wobec obywateli amerykańskich. Okazało się też, że Amerykanie – wbrew wcześniejszym obietnicom – nie mogli dokonywać wymiany rubli na specjalnych zasadach. Ponadto obiecany przez Stalina na Wzgórzach Leninowskich plac, gdzie miał powstać nowy gmach ambasady, nie wchodził w grę i przydzielono inne, mniej atrakcyjne miejsce<sup>46</sup>.

Wiosną 1934 roku poważnie wzmocniono obsadę personalną placówki w Moskwie. Do zespołu, obok George’a F. Kennana, znakomicie znającego język rosyjski, i Charlesa E. Bohlena, dołączyli inni profesjonalści, m.in. John C. Wiley, radca ambasady, Loy W. Henderson jako drugi sekretarz oraz trzech konsulowie: A. Dana Hodgdan, Harold Schautz i Angus I. Ward. W kilka miesięcy potem George C. Hanson został tam wysłany jako pierwszy sekretarz<sup>47</sup>.

Bullitt szybko zdobył zaufanie i przyjaźń Roosevelta, o czym świadczy jego interesująca korespondencja, nie tylko urzędowa, ale i prywatna, w której informował go szczegółowo o sprawach radzieckich i sytuacji w Europie<sup>48</sup>. W trakcie kolejnych odwiedzin w Paryżu, Wiedniu czy Berlinie Bullitt znajdował sposobność, by spotkać „starych politycznych przyjaciół”. Rozmowy z nimi relacjonował prezydentowi w obszernych listach, często obudowując to własnymi spostrzeżeniami i komentarzami. Wydaje się, że w ten sposób zaskarbił sobie zaufanie Roosevelta, który doceniał ich zawartość informacyjną i potrafił spożytkować dla własnej polityki. Niebawem już Bullitta zaliczano do ścisłego grona współpracowników prezydenta, zwłaszcza w sprawach polityki zagranicznej USA. Mógł do niego dzwonić zawsze i uchodził za jego totumfackiego.

Latem 1934 roku Bullitt podjął kolejne próby nawiązania bliższych kontaktów z przedstawicielami rządu, planował przyjęcia i naukę gry w golfa dla radzieckich wojskowych, a potem organizował z nimi zawody, również w koszykówce. Stosunki handlowe z ZSRR, jak się wkrótce okazało, nie spełniły jednak oczekiwań Amerykanów, którzy liczyli na znacznie większe obroty. Również niedotrzymanie przez Rosjan zobowiązania w sprawie powstrzymania propagandy

<sup>46</sup> B. Farnsworth, op. cit., s. 118.

<sup>47</sup> David Mayers, *The Ambassadors and America's Soviet Policy*, New York 1995, s. 97–111; *For the President...*, s. 76–80.

<sup>48</sup> *For the President...*; także FDRL, Eleanor Roosevelt Papers, Box 1124, f. Bullitt William C., 1932–1941. Korespondencja ta świadczy o znakomitym zrozumieniu pomiędzy nimi i ciepłych relacjach prywatnych. Prezydentowi, kolekcjonerowi znaczków, Bullitt często przysyłał znaczki radzieckie, polskie, francuskie i in.

komunistycznej zaszkodziło dalszym wzajemnym relacjom. Stosunki wzajemne znacznie pogorszył latem 1935 roku Kongres Kominternu, który odbył się w Moskwie. Spowodował on protest Bullitta, który złożył stosowne pismo na ręce Nikołaja Krestinskiego. W korespondencji z lipca 1935 roku zastanawiał się nawet nad ewentualnością zerwania stosunków dyplomatycznych, zwłaszcza po kilku aroganckich i nieprzyjemnych rozmowach z Litwinowem, także z Radkiem. Do prezydenta wręcz pisał, że notoryczne łamanie wcześniejszych ustaleń i nasilające się zniewagi Rosjan nie rokują dobrze dalszym stosunkom. Chciał jedynie wcześniej znać decyzję Roosevelta (jeśli zadecyduje o zerwaniu stosunków dyplomatycznych), by zabezpieczyć szyfry, tajną korespondencję etc.<sup>49</sup> Jak z tego wynika, stosunki wzajemne było mocno napięte i budziły wiele zastrzeżeń, a sam ambasador był poważnie zawiedziony i zniechęcony do dalszych działań. Być może, jak nieraz spekulowano w prasie amerykańskiej, sam protest przeciwko propagandzie komunistycznej był bardziej skierowany na użytek wewnętrzny przed przyszłym wyborami prezydenckimi i w obliczu nasilonej opozycji wobec Roosevelta. Jego republikańscy przeciwnicy i rozmaici konserwatyści wyrażali nieraz niepokój z powodu zwiększania się wpływów komunistycznych w USA, co skrzętnie podchwyciła prasa.

Ambasador amerykański w Niemczech, William E. Dodd, był zdumiony, jak szybko Bullitt, który był wielkim sympatykiem i jednym z inicjatorów uznania ZSRR, zmienił o nim zdanie. W „Dzienniku” 25 listopada 1935 roku Dodd odnotował: „Jego wypowiedzi na temat Rosji były całkowicie sprzeczne z tym, co mówił o niej w czasie przejazdu przez Berlin w roku ubiegłym. Wówczas był pod każdym względem zachwycony”<sup>50</sup>.

Kolejne rozmowy z Litwinowem były trudne i mało sympatyczne, co Bullitt określał jako rozmowy „kupca bazarowego z Dalekiego Wschodu”. Prawdopodobnie był to rodzaj osobistego antagonizmu między nimi, gdyż z innymi Rosjanami ambasador rozmawiał chętniej i bez awersji. W kolejnych miesiącach jedynie utwierdził się w swoich uprzedzeniach do Rosjan, czemu dawał wyraz w raportach i rozmowach z innymi dyplomatami podczas swoich europejskich podróży. Był głęboko zawiedziony i rozczarowany dwulicowością dygnitarzy, z przerażeniem obserwował zesłania i czystki nabierające impetu. Czuł się izolowany i nieskuteczny i znosił źle Moskwę, która wydawała mu się coraz bardziej obca. Jeden z listów z marca 1936 roku zakończył tak: „Rosja jest dobrym krajem dla sosen, bernardynów i niedźwiedzi polarnych i muszę szczerze wyznać, że marzy mi się już powrót do domu”<sup>51</sup>. Tak naprawdę liczył na atrakcyjne ambasadorstwo, najchętniej we Francji. Jego przyjaciele w Waszyngtonie jeszcze

<sup>49</sup> *For the President...*, s. 130–136.

<sup>50</sup> William E. Dodd, *Dziennik ambasadora, 1933–1938*, Warszawa 1972, s. 239.

<sup>51</sup> *For the President...*, s. 152.

w marcu 1936 roku rozważali przeniesienie go na placówkę do Rzymu, a potem do Paryża, co było jego marzeniem, które niebawem się zrealizowało.

W czerwcu 1936 roku Bullitt ostentacyjnie wyjechał z Moskwy. Nasiliło to plotki, zresztą niedługo potem zdementowane, o jego rezygnacji. Ale powszechnie spodziewano się jego odejścia z Moskwy w każdej chwili. Latem 1936 roku ambasador był częstym gościem w Białym Domu, gdzie wypracowywano program kampanii prezydenckiej i reelekcji Roosevelta. Pod koniec sierpnia 1936 roku gazety podały informację, że Bullitt został powołany na stanowisko ambasadora we Francji. Podkreślano, że zna on znakomicie język francuski, a „Francja była jego domem”. Ponoć w zapasach piwniczki w swojej posiadłości przechowywał 18 tys. butelek znakomitych win francuskich, z czego był dumny. Jak mawiał o nim Harold Ickes, „był bardziej francuski od samych Francuzów”<sup>52</sup>.

Po ponaddwuletnim pobycie w Moskwie, choć z przerwami, opuszczał ją Bullitt zawiedziony i rozczarowany. Ambasadę, która w tak krótkim czasie stała się ważną placówką, i jej profesjonalny personel powierzył – do czasu powołania nowego ambasadora – Loy W. Hendersonowi w randze *chargé d'affaires ad interim*. W kolejnych latach William C. Bullitt, już jako ambasador we Francji, stanie się wielkim krytykiem i jednym z najzagorzalszych wrogów państwa radzieckiego i jego polityki.

---

<sup>52</sup> B. Farnsworth, op. cit., s. 154–155.